

Wyciągam się w trawie na słońcu. I zaczynam cierpieć, leżąc na tej łące tak miękkiej, pośród tak przyjaznego i uspokajającego pejzażu. Wszystko, co mogło być źródłem uczestnictwa, przyjemności, niewinnej harmonii zmysłów, stało się źródłem cierpienia i nieszczęścia. Jednocześnie przeczuwam, z zaskakującą gwałtownością,



BOCZNY TOR 168 / 20.09.2013

możliwość radości. Od lat kroczę u boku widma, które jest do mnie podobne i które w raju teorii żyje w bliskiej relacji ze światem. Długo sądziłem, że uda mi się dotrzymać mu kroku. To już skończone.





REGULARNIE NIEWYSPANY I UCHOWAJ OD KOMENTARZA

Obudziłem się niewyspany, budzik nie dobudził. Siadła na mnie ociężałość. Leżę pod nią właściwie od wczoraj – była gdy kładłem się spać, a sen nie przychodził. Ociężałość, żalność. Trzeba wstać, włączyć laptopa. „Wyszukaj rozwiązania niezgłoszonych problemów” – proste, nieprawdaż? Skonfiguruj się i pobierz gotowe aktualizacje. Wrażenie nadmiaru przesłania przepastne wymiary pustki. Tak działa system. Ja działam regularnie na nie. Przewidziałem to już wcześniej. Teraz jest później.

Problemy – szukaj, a znajdziesz; nie szukaj, a znajdą ciebie. Zaspąłem, jestem spóźniony o dwie godziny. Dokładnie: o trzysta lat, sześć miesięcy, pięć dni, dwie godziny i minutę. Włączam program naprawczy i opróżniam pozycje startowe. Wymazuję historię. Odzyskuję trochę wolnego miejsca, żeby upchnąć nowe zbędne. Wstać, wyjść, odnotować przesunięcie w czasie. Zakładam buty. Muszę iść, chciałbym już wrócić.

Dzień w skrócie: do południa trzy kawy, potem zero poprawy. Czytam wieczorami, żeby nie myśleć. Na próżno ćwiczę wzrok przed snem, nie udaje się wywołać koszmarów, które zbudzą wreszcie na czas. Od dawna nie mam żadnych snów, usprawiedliwiam się z nieobecności. Nie mówię całej prawdy. Bo jej nie znam. Cięży mi przeczucie, że odbieram świat powierzchownie, nie zrozumieć go, nie rozpoznać i nie zapamiętać. Informacje i wiedza o świecie, które docierają zewsząd w natłoku, czynią obraz jak w kalejdoskopie, ale szkiełka są z matowego, bezbarwnego plastiku. Raczej nie wyjdę poza krąg myśli, co wirują wokół nie wiadomo czego, stale spływając wiarę w sens. Nie czaję, nie ogarniam, tak się mówi, mówiło? Życie jest przygodne, czasem jest przygodą, w zdecydowanej większości to jednak złudzenie, co myślę i czuję, i jak – wpływ iluzji, że coś dzieje się, gdy nie dzieje się nic istotnego, tylko szum wokół.

Bez zrozumienia nie umiem czuć w pełni, okrywa mnie szczelna folia, oddech skrapla się do wewnątrz. Tak, pragnę, by ktoś przekłuł otwór i żeby wypłynęły łzy, i żeby wchłonął je spokój wyzalenia. Nic z tego. Nikt znikąd. Aż się prosi napisać: każdy sobie świecą i płomieniem. Jedno, czego mi nigdy i najbardziej nie starczało pośród wielu pomniejszych i znośnych niedostatków, to wiara. Im starszy, tym mniejszy jestem w arogancji. Kurczę się w niedowiarstwie, że co-

kolwiek, z kimkolwiek warto. Tak na resztki zdrowego rozsądku, czy nawet chorego, biorę do siebie na serio, że wiara, nadzieja, miłość – to te trzy prawdy prawdziwe. Zabrałbym je na bezludną wyspę. Byłyby tam tak samo nieprzydatne jak tu teraz.

O wierze: niespełniona. O nadziei: najważniejsza. O miłości: naprzeciw. Niespełniona, bo spełnia się na koniec, gdy cichnie ostatni szmer życia. Najważniejsza, bo zostaje, gdy nic nie pozostaje. Naprzeciw, bo każdy krok naprzód jest sprzeciwem wobec śmierci. Wiara, nadzieja, miłość. Trzy filary radości. Możliwe zawiera się w niemożliwym.

Jeszcze nie zwariowałem, choć pewności nie ma i nie mam. Jak długo można kryć się za przemęczeniem, jak wytrwale trzeba udawać, aby samemu uwierzyć w potrzebę dodawania dzień po dniu dnia do dnia? Co mnie najmocniej przygnębia? Że pesymizmem nie można się z nikim podzielić.

Gorzka dygresjada. Zjazd do zajezdni sensu. Zamiast milczącego uznania stanu okołodepresyjnego za normę, zamiast wprost w pysk: połóż się, wypocznij, bo ile można wciąż na baczność i spocznij.

Ratujmy, co się da, ratujmy „się”, ratujmy „co”. Jeśli nie czujemy rytmu, wypadamy z rytmu i nie potańczymy na grobach naszych wrogów, a zemsta nie będzie naszym udziałem. Pozostaną małe skecze, bóle serca, nieśmieszne i przed lustrem w łazience.

Nie ruszysz się z miejsca, jeśli ruszasz z miejsca, do którego wracasz. Na przykład: cierpię na nie mam na nic ochoty. Nie szukam kłopotów, wiem gdzie znaleźć problemy. Wbrew ogólnoswiatowej tendencji, której hasło trzasło: bądź sobą, zrób coś ze sobą – nie robię żadnego ruchu. Czekam na cud. Poza czekaniem na cud nie robię wiele więcej, trochę żeby nie zapeszyć, trochę żeby nie stracić energii przed niedokonanym, ale spokoju w tym nijak nie rozpoznaję, przeciwnie: znajduję niesmak codzienny jak po wypaleniu na czczo paczki cameli. Ani głodny, ani najedzony, bez woli aktywności, w tym towarzyskiej – moje zaangażowanie ustalo. Upał zelżał, świat zwariował, OK. Lubię to. Niech tak będzie, skoro jest. Lubię nie lubić. Po co się usprawiedliwiać zmęczeniem, co z tym wspólnego może mieć właściwie załamanie pogody i jesienne zwiastuny zięblej zimy? Jak niewiarygodnie i mało potrafię powiedzieć od siebie: świat zwariował, upał zelżał, w porządku. Nie ma w tym nieprawdy. Nie ma w tym też prawdy. Więc co jest? Jak w starym dowcipie: ja jestem.



Wrzesień, powrót do szkół. „Uczę się przez straty” – wyznał mój sześćioletni syn, sześćoletni cztery lata temu. Cztery wieki temu nie było tornistrów. Za cztery dni będziemy po wspólnym weekendzie. Za czterdzieści lat... Czy dziś jest to jutro, o którym czytałem wczoraj? „Aplikacja o nazwie Keep Me With You (Zatrzymaj mnie przy sobie) zapamiętuje internetowe wypowiedzi właściciela, jego mailowe wspomnienia czy wyrażane w komentarzach poglądy. Wszystko po to, by najbliżsi mogli pozostać z »nim« w kontakcie nawet wtedy, gdy umrze. Mało tego, wirtualna świadomość będzie się samodzielnie rozwijać, poznawać krewnych i znajomych nieboszczyka, a nawet ich dzieci...”. *Non omnis moriar* dla każdego. Życ będziemy odtąd w karnawale postów: samotni jak zawsze, szczęśliwi jak nigdy. Masz dziś nowych znajomych? Nauka poszła w lajk.

Uczymy się przez straty. Chciałbym być chłodnym obserwatorem i móc opisać, co widzę. Wczoraj obserwowałem jasne strzępki na ciemnoniebieskim niebie ponad dachami kamienic i w prześwitach chmur błyszczące punkciki gwiazd. Nie potrafię tego dobrze opisać. Patrzyłem na jasnoszare ciepłe warstwy chmur, nisko sunące, oświetlone lampami z ulicy, odsłaniające i zasłaniające płynnie zimną granatową czerń nieba, iskry gwiazd – i widziałem groźny spokój nocy nad miastem, po którym jeżdżę rowerem lub tramwajami, częściej

przemieszczam się pieszo z punktu wyjścia do punktu dojścia, po drodze robiąc zakupy, wpadając na nowości i przeceny, mijając kobiety, mężczyzn, dzieci, psy, ale nie dostrzegam wtedy tego, co daje mi ten moment po północy. Chmury przesuwają się szybko, a luna lamp i niewygasłe jeszcze okna nadają im puszystości, miękkiej głębi, która, gdy się rozrywa, ukazuje ciemne, wstrząsające tło. Robię zdjęcie, cóż zostaje... Wielki Wóz nad dachami. W aparacie czarny prostokąt. Przez chwilę trwam w spokoju. Nie wyobrażam sobie swojego życia za kilkadziesiąt lat.

Być precyzyjnym, precyzyjnie coś opisać, jak najbliżej podejść z opisem, ze słowem do rzeczy – żeby się zbliżyć, trzeba używać samych metafor, a w ostateczności porównań. Bazy danych ani słowniki nie wystarczą. Potok słów uderza w tamę sensu. Potrzebuję metafor, aby się uwolnić.

Wyspa Wielkanocna. Jak kilkadziesiąt tysięcy bogatych turystów rocznie mam nadzieję ją kiedyś odwiedzić. Nie jestem wyjątkowy. Nie jestem też bogaty. Moje marzenie nie spełni się. To też nic szczególnego. Zrobiono taki eksperyment: „Najpierw ustalono, jak długo szczur może pływać, nie mając żadnej możliwości wyjścia z wody. I uzyskano jakiś średni czas, po którym szczury to-

nęły. Potem innego szczura wrzucono do wody i tuż przed upływem krytycznego czasu podsunęto mu patyczek, dzięki któremu mógł wyjść z wody. Potem poczekano, aż wróci do sił i zrobiono właściwy eksperyment. Do jednego akwarium wrzucono szczura, który nigdy nie był w takiej sytuacji [szczur A], a do drugiego – szczura, któremu poprzednio podsunęto patyczek [szczur B]. Pierwszy szczur wytrzymał tyle, ile mógł w takiej sytuacji wytrzymać szczur przeciętny, i utonął. Ten drugi, który doświadczył, że w krytycznej sytuacji może przyjąć ratunek, zanim utonął, pływał dwa razy dłużej”. Podsumowując, po udanym eksperymencie, który miał na celu obserwację skutków działania i „energię” nadziei, stwierdzono, że szczur B walczył o życie dwa razy dłużej niż szczur A. Uważni psycholodzy wyciągnęli słuszny wniosek – szczur, który ma nadzieję, topi się dłużej. A więc nadzieja! Znam to po sobie. Nie zliczę, ile już razy odwiodła mnie od ironii i z bezruchu pchnęła w chaos życia.

Skoro nadzieja, zatem i miłość. Przeczuję, że żyłbym w prawdziwym, a nie tylko wysłowionym braku, gdyby nie miłość. Jej potęga jest bezsprzeczna, nawet drobne okruchy wykarmiły niejednego i niejedną. Jej potencjalność jest potężnym argumentem dla wszystkich dziedzin przemysłu, ze zbrojeniowym włącznie i na tekstylnym nie kończąc. Sęk w tym, że sama miłość to za mało,

trzeba się jeszcze podobać. A żeby się podobać, trzeba się przede wszystkim podobać sobie. Ale spokojnie – w tym, by się spodobać sobie, nierzadko pomaga podobać się innym. Kółko się zamyka, a życie umyka. Miłość zostawia dowody, szczególnie gdy znika. Nie chcę przez to ostatecznie stwierdzić, że zostawia jedynie dowody na to, że była (a nie jest). Zgódźmy się, że śladów po miłości jest więcej niż miłości.

Nadzieja, miłość, wiara... Nie teraz, bo teraz mam tyle do zrobienia, że nie wiem, za co się w pierwszej, drugiej, trzeciej i piętnastej kolejności zabrać, proste wyliczenie czynności przyprawia mnie o mdłości, więc to pomnę, bo już prawie dwudziesta druga, a rano pobudka przed szóstą. Umiesz liczyć? Nie licz, już nie przyswoisz więcej. Jeśli naprawdę na naukę nigdy nie jest za późno, czas uczyć się, jak godnie zapominać. Czas to oszustka. Wybacz lenistwo, karci za pośpiech, nagradza lustrzanym odbiciem. Co ma do tego wiara? Ano to, że zwycięża niewiarę. Moja jedyna modlitwa na dziś: jutro, jutro, jutro. Nie wiem, skąd pewność, że będzie? Może to właśnie wiara na moją miarę.

Mądrzy psycholodzy dobrze ci powiedzą: cokolwiek robisz jest kompensacją, jeszcze mądrzejsi (psychologowie) zakwalifikują cię do jednej z dwu grup, wpi-

sując do statystyk pozytywnie lub negatywnie skompensowanych – lecz ty wiesz lepiej: zapisujesz się na jogę, wklejasz jotpega z wakacji między kotki, plotki, olejki do opalania, szkolne i przedszkolne malunki, pocieszne memy, dzemy newsów, konfitury protestów... Łatwo galopować w negacji działań promującym akcje promocyjne, ale nie tędy droga. Wcale nie musisz stawiać się wobec, nie musisz otwarcie sięgać po cudze ani dawać tego, co skrycie twoje – po prostu wklej jotpega, wrzuc parę słów, polub bez komentarza. Umiesz przecież odróżnić czarne od szarego, nie dasz się wylogować – podziel się niepodzielnym ja, którego już nie rozpoznajesz. Na przykład wpisz: „A miłości bym nie miał”. Kto przygarnie zgubionego kotka?

Może urodziłem się za wcześnie, może za późno, a może wcale się nie urodziłem – jak okaz niewiadomego pochodzenia, śniący, że jest człowiekiem, który śni, że jest motylem? „Tydzień mija i niczym się nie wyróżnia przez miesiąc”, napisałem to zdanie kilka żyć wstecz. Dziś przepisuję z wczoraj i zamyślam się nad bezwzględnością przemijania. Od kilkunastu lat dojeżdżam do pracy pociągami. Jakiś czas temu z budynku utkwionego w zapuszczonej fabryce zniknął napis, który służył mi za motto na kolejne dni, o ile siedziałem po właściwej stronie wagonu: „Cokolwiek robisz – myśl!”. Napisu już nie ma. Na chybił-trafil

losuję w necie i wyświetla mi się nowe motto: „Cokolwiek myślisz, pomyśl to inaczej”. Modne i wygodne. Coś ze mną jest nie tak: tracę czas na przepisywaniu, na chybił trafiam w klawiaturę. W tym, co piszę, jestem – a nawet mnie nie ma. Bawię się możliwościami negatywnych stanów świadomości. Słabo się bawię. Tak w ogóle. Nie tym razem.

Przepisuję przepisy, cytuję cytaty, wszystko się nada, choćby reklama książki-wywiadu z terapeutą, który nie musi znać odpowiedzi, wszak terapia od pytań się zaczyna, dzięki pytaniom nigdy nie kończy – jednak w reklamie mus trafić: „Szczęśliwe dzieci wychowują szczęśliwi rodzice, którzy byli wychowywani w szczęśliwych domach”. I wszystko jasne, nawet w noc ciemną. Z pobieżnej lektury wywiadu zapamiętać próbowałem, że szczęście oparte jest na trzech fundamentach: prawdzie, miłości i – no, to trzecie już mi uleciało, zdaje się, że chodziło o szacunek lub sprawiedliwość. Z doświadczeń terapeuty wynika, o ile nie myślę książek i wpisów w necie, że nasza większość, my, ludzie – a przynajmniej jego pacjenci, czyli ci, co podjęli trud zastanawiania się nad swoim życiem – cierpią z braku szczęścia i nieszczęśliwi pragną go (szczęścia, nie terapii), na choć częściowe spełnienie tych pragnień miewając nadzieję. Moje niezadane pytanie brzmi: skoro na brak szczęścia cierpi większość z nas, skoro

jest to prawie regułą, że szczęścia braknie lub nie ma go wcale, to czy szczęście powinno nadawać bieg naszemu życiu? Może powinno się pomyśleć inaczej: zasada szczęścia jest bezcelowa, z gruntu przegrana, fałszywa, fikcyjna, złudna, mamiąca i niszcząca? Może życie tak się przejawia, takie jest w ogóle – w skali makro, rzutującej naturalnie na nasze mikrosprawy – ludzie nie rodzą się po to, by żyć w szczęściu, miłości, prawdzie. Co o tym sądzi szczur A, szczur B, czy trapi szczury problem niespełnionego „ja”? Chcemy, powinniśmy chcieć szczęścia – jak słodkiej wody do picia, mimo że wokół przeważają słone? Być szczęśliwym, czyli odsolić wszystkie ziemskie morza i oceany? Wbrew doświadczeniu większości, geologii i prawom przyrody? Nie mam dłużej zamiaru wsłuchiwać się w nieustanny szept spragnionych i cierpiących: nie być szczęśliwym to fatalne, przegrane... Albo spróbuję o tym nie myśleć, albo pomyślę to inaczej: „Nie musisz być szczęśliwy”.

No, zaplątał się chłop w zeznaniach i nic nikomu nie mówiąc, uciekł. Nie oszukujmy się – na suchej glebie kaktus wyrośnie, nie dąb rozłożysty. Możliwość radości istnieje potencjalnie, są świadectwa jej występowania. Potencjalnie istnieje też miłość, wymagane jest w to uwierzyć. Całkiem możliwe, że mechanizm jest prosty: na miłość zasłuży, kto dobrze służy.

Patrzę w odbicie w lustrze, chwilę wytrzymam – buty na nogach, torba na ramieniu – zdążę rzucić przed wyjściem: zapamiętaj, jesteś z gatunku ludzkiego, cokolwiek robisz – nie pomył przyczyny ze skutkiem. Daleko ci do mrówki, szczura, wróbla. To inna bajka, której wcale nie chcesz czytać swoim dzieciom na dobranoc. Nie nauczysz szczęścia, nie będąc szczęśliwym. Jeśli dziecko, które ukryłeś kiedyś w swoim wnętrzu, nie płacze – pozwól mu wreszcie zapłakać. To ważniejsze, sam wiesz po sobie, niż kontrolowanie diety, wymuszanie wyższej średniej. Coś jeszcze? Dobrze by było nie przyzwyczajając do kłamstw, choć niełatwo to wyegzekwować, bo kłamiemy bezwiednie kilka razy na dobę (jest ponoć jakaś statystyczna norma). I ostrzec mimo wszystko wypada co młodszych zawczasu, że nie da się bezkarnie czytywać Ciorana, niewskazani są również: Pessoa, Kundera, Houellebecq, Gombrowicz, Świetlicki, Márai, nawet Brodski i Marek Aureliusz. Całe szczęście, że jest Lee Child.

Max Zweit, 20.09.2013


Cytaty w numerze:

s. 1 i 16 – M. Houellebecq, *Poszerzenie pola walki*, przełożyła E. Wieleżyńska, Warszawa 2008

s. 8 – M. Herma, *Bo to bot był*, „Polityka” 36/2013

s. 9-10 – W. Eichelberger, A. Mieszczanek, *Jak wychować szczęśliwe dzieci*, Warszawa 2012

Foto: s. 2 i 7 – dast, s. 16 – *Wielkopolska OK!*, Poznań 2013



Majsterkowanie, rozumiane w szerszym znaczeniu, może zaofiarować jakieś wyjście z sytuacji. Ale nic tak naprawdę nie może przeszkodzić coraz częstszym powrotom tych chwil, kiedy wasza absolutna samotność, uczucie uniwersalnej pustki, przecucie, że wasze istnienie zbliża się do jakiejś bolesnej i ostatecznej katastrofy, łączą się, by pogrążyć was w stanie prawdziwego cierpienia.

A jednak wciąż nie macie ochoty umierać.